Nr. 321. We Lwowie Czwartek dnia 17. Listopada 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G L Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Recepta Bismarka.

Lwów 16. listopada.

Przed niedawnym czasem pustelnik z Warcinu i z Friedrichsruhe zapisał politykom rosyjskim specjalną receptę, jak się mają zachowywać w sprawie wschodniej. W interwiewie z redaktorem czasopisma *Zukunft*, powiedział były kanclerz rzeszy niemieckiej: „Dla interesów ściśle niemieckich jest to w gruncie rzeczy zupełnie obojętnem, czy Rosja pewnego pięknego poranku schowa klucze do Dardaneli do kieszeni i zagwarantowawszy sułtanowi całość jego haremu i jego osoby, czekać będzie aż cała Europa wypowie wojnę."

I sposób wyrażenia się i treść słów dosadnie charakteryzują — twórcę przymierza austro-niemieckiego. W gruncie rzeczy nie zawierają one dla nikogo, kto nie jest sprzedawczym, nic nowego, a rzucają chyba jeszcze trochę światła na uczciwość polityczną tego, który przez długie lata był wyrocznią dla Europy, przed którym korzono się nie tylko nad Sprewą, ale także nad Dunajem. Słowa dzisiejsze są jedynie logiczną konsekwencją i zastępstwem stanowiska dwulicowego i fałszywego, jakie ongi książę Bismark zajmował wobec najserdeczniejszych sprzymierzeńców.

Całemu światu wiadomo, że każdy postęp Rosji na półwyspie bałkańskim jest niebezpieczeństwem i klęską dla Austro-Węgier, jeżeli dyplomacja nadnewska nową taką zdobywa pozycję, monarchja habsburgska musi to opłacać swojem stanowiskiem i swoją powagą. Przymierze austrjacko-niemieckie, które tyle olbrzymich na trzy państwa nakłada ciężarów, jest zabezpieczeniem pokoju — chyba nietylko w teorji. Austro-Węgrom grozi niebezpieczeństwo od wschodu, czyli — mówiąc wyraźnie — od Rosji i od inwazji rosyjskiej ma je przymierze uchronić. Taka była tendencja sojuszu austrjacko-niemieckiego od pierwszej chwili jego istnienia, mimo to jednak książę Bismark, jeszcze gdy był u steru nie wahał się twierdzić, że *das Bischen Bulgarien* nie jest dlań warte kości jednego grenadjera pomorskiego. Jeżeli już wtedy był tak szczerym, to dzisiaj chyba tem mniej potrzebuje sobie nakładać więzów.

Otwartość jego przyjęto ze szczerem zadowoleniem w Rosji. Opinja tamtejsza stara się skwapliwie skorzystać z udzielonej nauki, może nie tyle z rady, ile z tego, co w niej znajduje dla siebie b. kanclerz. Charakterystycznym w tej mierze jest artykuł *Nowości*, w którym na ten temat czytamy między innemi, co następuje:

„My, Rosjanie Stambułu nie potrzebujemy, musimy jednak mieć Dardanele, a dopóki to nie nastąpi, dopóty będzie kwestja wschodnia nieustannym damoklesowym dla europejskiej polityki. Byłby sposób całkiem prosty rozwiązania tej kwestji, a ten polegałby na tem, że Rosja gwarantuje sułtanowi całość i nietykalność jego europejskich i azjatyckich posiadłości w zamian za koncesję, jako niezależny ... wyłącznie otwarte Dardanele. Zwykły rozum chłopski powinienby skłonić Turcję do poniesienia tej pozornej ofiary, szukając bowiem na się potężnego sprzymierzeńca zyskuje ... i Anglją. Taki układ prawdopodobnie odpowiadałby także aljansowi między Rosją a Francją, która należyte ma rozumienie dla doniosłości wolnego przejazdu przez Dardanele dla rosyjskiej floty czarnomorskiej. Jest to naszem głębokiem przekonaniem, że kwestja ta pociągnie za sobą rozwiązanie sprawy wschodniej. Trudności bułgarskie stajałyby, jak płatek śniegu na słońcu, gdyby Rosja miała prawo swobodnego użytku swojej floty. Do roku 1871 punkt ten nie miał dla nas tej, co dzisiaj doniosłości, bo od tego dopiero czasu datuje się wzrost naszej floty na Czarnem Morzu. Dyplomacja nasza zmierza do zniesienia owego artykułu traktatu berlińskiego, który dla nas tak jest nieprzyjaźny i czy nam przyjdzie rzecz zgiąć, czy złamać: prawo, które się Rosji należy, ona też zdobędzie!"

I cóż, czy politycy rosyjscy nie są pojętni? Zaledwie książę Bismark wyrzekł słowo, a już głośnem echem odbiło się po całej Rosji. Zbyt dumnym jednak ekskanclerz żelazny być nie powinien. I przed jego nauką dyplomacja rosyjska działała w myśl tych intencyj. Czy testament Piotra Wielkiego istnieje, czy nie, to rzecz obojętna, faktem jest, że mężowie stanu z nad Newy tak prowadzą politykę rosyjską, jakby każdy z nich był egzekutorem tego testamentu.

Trzecia dyrekcja kolei państwowych.

Sprawa utworzenia nowej dyrekcji kolei państwowej, której ewentualną siedzibą ma zostać Stanisławów, czy też — jak tego pragną sfery wpływowe bukowińskie — Czerniowce, zaprząta naturalnym porządkiem rzeczy nietylko olbrzymi zastęp pracowników kolejowych, ale i szerszy ogół naszego kraju.

Chcąc zrozumieć całą krzywdę, jaką wyrządzono Galicji, tworząc w niej tylko dwie dyrekcje ruchu o kolosalnej przestrzeni, przyjrzeć się wypadnie wewnętrznej organizacji kolejowej u nas i porównać takową z organizacją tejże instytucji w zachodnich prowincjach monarchji.

Obecnie liczą wszystkie linje państwowe i koleje, w zarządzie państwa zostające, 7987 kilometrów; z tego wypada na dyrekcję ruchu we Wiedniu 664 kilometrów, w Lincu 639, w Pilznie 854, w Pradze 895, w Innsbruku 583, w Villach 884, w Tryeście 293, w Krakowie 1413, we Lwowie 1762 kilometrów.

Z zestawienia powyższego wynika, że każda z galicyjskich dyrekcyj jest dwa lub trzy razy nawet większa od dyrekcji w zachodnich krajach koronnych.

Kto choć na chwilę bliżej się przypatrzył urządzeniu na kolejach, tak na stacjach jak w dyrekcji, kto poznał to przyspieszone tempo pracy, jakiego cały ustrój i tryb zarządu wymagają, ten przyzna, jak ciężkiem jest stanowisko każdego urzędnika kolejowego. Tem więcej da się to powiedzieć o kierujących osobach, na których spoczywa cały ciężar pracy i odpowiedzialności za bezpieczeństwo ruchu i porządek administracji.

By ten cel osiągnąć, koniecznem jest, aby tak dyrektor ruchu, co do ogólnego kierownictwa, jakoteż kierownicy biur w swoim zakresie działania, pracę podwładnych organów dokładnie kontrolować, ich samych pouczać, a cały tok spraw ustawicznie przed oczyma mieć mogli.

Da się to jednak osiągnąć, tylko przy małych dyrekcjach ruchu od 600 do 800 kilometrów. Przy większych dyrekcjach, a tem więcej przy takich kolosach, jakiemi są obecnie obie dyrekcje galicyjskie, jest to wprost niemożebnem — i jak praktyka wykazała, administracja kolei państwowych w Galicji pozostawia w pewnych kierunkach wiele do życzenia, a samo tempo urzędowania zaczyna się ze szkodą interesentów zwalniać. Zwłaszcza wobec ustawicznych eksperymentów, jakie zarząd centralny wciąż na galicyjskich linjach praktykuje, okazało się jak najjaśniej, że wielkie dyrekcje tak szybko poruszać się nie mogą, jak tego służba wymaga. Podczas gdy dyrekcje zachodnie od lat długich żyją w niczem nie zamąconym spokoju, dyrekcje galicyjskie od roku 1884 ulegały najpierw same ciągłym zmianom, a obecnie mają do zwalczenia ustawiczne zmiany w organizacji niższych organów służbowych.

Powie kto może, na zachodnich kolejach jest ruch nieporównanie większy, na to odpowiedź łatwa, że siła ruchu wymaga tylko więcej personalu na linji, w dyrekcji zaś stosunki bardzo mało, prawie nic się nie zmieniają.

Drugim powodem tych objawów w administracji galicyjskiej kolei państwowej jest chęć zaoszczędzenia pracy ludzkiej. Zdaniem zarządu centralnego przy większych dyrekcjach można oszczędzić na ilości urzędników, że na przykład dyrekcja o przestrzeni 1800 kilometrów nie potrzebuje trzy razy tylu urzędników, co dyrekcja o przestrzeni 600 kilometrów, że podwójna ilość zupełnie wystarczy. Zdanie to tylko do pewnej granicy może być słusznem. Oszczędność, jakaby z tego tytułu mogła być osiągnięta, jest bardzo mała, ponieważ przy tak wielkim organizmie, utrzymanie koniecznej ruchliwości zarządu jest bardzo trudnem i wiele zużywa pracy.

Wprawdzie u nas osiągnięto te oszczędności w rzeczywistości, lecz dzieje się to ze szkodą ruchu, interesentów, jak nie mniej personalu, zajętego przy kolejach.

Przedewszystkiem osiąga władza oszczędności na wyższych posadach; bo gdyby koleje państwowe galicyjskie podzielone zostały na mniejsze dyrekcje około 800 klm., jak to się dzieje na zachodnich liniach, to zamiast obecnych dwóch dyrektorów i dwóch zastępców, potrzebaby było czterech dyrektorów i czterech zastępców; zamiast 16 byłoby 32 inspektorów, jako naczelników biór i tyluż zastępców.

Przed upaństwowieniem linji Czerniowieckiej i Karola Ludwika, stosunki odpowiadały potrzebom, gdyż rzeczywiście były w Galicji 4 dyrekcje: dwie kolei prywatnych, dwie kolei państwowych (Lwów, Kraków).

Dawniej u nas, a obecnie jeszcze i na zachodzie, przypada jeden inspektor przeciętnie na trzydziestu urzędników w dyrekcji. Dziś stosunek ten obniżył się do połowy, to jest: jeden inspektor przypada na sześćdziesięciu urzędników. Liczymy tu tylko posady systemizowane, gdyż odebranych jako spadek po prywatnych kolejach i na wymarcie skazanych inspektorów, brać w rachubę nie można. Za posadami inspektorów i ich zastępców, idą dalej inne wyższe rangi, których przez utworzenie dwóch wielkich dyrekcyj jest również bardzo mało. Za to falanga źle płatnych, pracą przeciążonych i tem niezadowolonych urzędników powiększyła się znacznie.

A widoki na przyszłość są tem smutniejsze, że posady wyższe systemizowane w razie wakansów, obsadzane bywają również dla oszczędności urzędnikami odebranymi z prywatnych kolei, którzy rangę tę już posiadają.

Przypatrzmy się jednak organizacji samej jeneralnej dyrekcji. Tam główne oddziały służby dzielą się na mniejsze biura, a te jeszcze rozpadają się na pojedyncze grupy. Każda z takich grup, licząca czterech do dziesięciu urzędników, ma naczelnika inspektora, lub co najmniej starszego inżyniera lub rewidenta. Łatwo więc zrozumieć, że taki naczelnik, mając czterech do dziesięciu pod sobą urzędników, może lepiej biuro prowadzić, niż naczelnik w galicyjskich dyrekcjach, składających się z pięćdziesięciu urzędników. Inspektor, a względnie naczelnik biura przy jeneralnej dyrekcji, ma zadanie ułatwione, przy zachodnich dyrekcjach ruchu jeszcze znośne, zaś przy dyrekcjach w Galicji wprost niemożliwe.

Celem więc usunięcia powyżej omówionych krzywd, wyrządzanych krajowi i wyzysku naszych urzędników kolejowych, powinna nasza reprezentacja we Wiedniu postarać się natychmiast o utworzenie trzeciej, zaś po ukończeniu nowej linji Stanisławów-Szygiet — i czwartej dyrekcji ruchu kolei państwowej. Na krok ten stanowczy naszej delegacji czeka kraj cały, czekają tysiące urzędników. Spodziewamy się przeto, że powołane ku temu czynniki zajmą się tą sprawą gorąco i nie pozwolą na przyszłość krzywdzić naszego kraju.

Niegdyś a dziś..

Wiener Allg. Ztg. w numerze swym z dnia 15. b. m. podaje artykuł wstępny następującej osnowy:

Dnia 4. b. m. zmarł w Paryżu Włodzimierz Rakowski, ostatni z emigracji polskiej, którą rok 1830 wyrzucił z kraju. Ileż poruszającej grozy tkwi w tej krótkiej wiadomości, która jest jakby ostatnim błyskiem tragedji wielkiego niegdyś narodu i nowym dowodem bankructwa szlachetniejszych idei we Francji. Krwawe obrazy Ostrołęki i Grochowa, zdobytej cytadeli warszawskiej, rzezi pragskiej, całego dzikiego władztwa, jakie po nich przyszło z knutem w jednej a stryczkiem w drugiej ręce, — przeciągają przed naszemi oczyma znowu w całem ohydnem swem barbarzyństwie nad mogiłą ostatniego z tych, którzy w roku 1830 porwali się do zbrojnego odporu.

W mansardzie na nędzym barłogu, oddał ostatnie tchnienie błogosławiąc dalekiej ojczyźnie, a złorzecząc tym zmiennym upodobaniom, które niegdyś darząc Polskę swą sympatją, tak rychło zupełnie zapomniały o niej. W najcięższej dla każdego chwili, podczas agonji jeszcze wpatrywał się snać w mgliste obrazy tych przejść, które jako ogniwa złączyły się dlań w łańcuch życiowy. Jakże wstrząśniętym musiał się uczuć, porównując Francję dzisiejszą, z tą, jaka niegdyś przed laty, gościnnie otwarła dlań swe podwoje! Dawniej wielkie jej serce biło gorącą miłością dla tych tysięcy rozbitków, które pełną falą płynęły ku Francji od Wschodu w nędzy i rozpaczy, szukając opieki pod skrzydłami jej monarchicznego, ale liberalnego i prawdziwie ludzkiego rządu. I wspomnieć musiał z uznaniem wdzięcznem sympatyczne przyjęcie, jakie rozbitkom poświęcała prasa ówczesna i parlament i ogół francuski, uczestnicząc w żałobie uciemiężonego narodu. Wszystkie czynniki podały sobie wówczas zgodnie rękę ku niesieniu pomocy materjalnej i moralnej dobrowolnym tułaczom.

I cóż się z biegiem czasu stało z ową życzliwością, tak zapobiegliwą, tak skrzętną, tak dobroczynną? Jakże bolesne dla serc polskich przeszła ona zmiany. Dziś ani śladu z całej czci dla krwi polskiej, przelanej pod Somosierą, Borodinem, Lipskiem na rzecz Francji, z sympatji dla narodu, który niemało przez swych walecznych synów, przydał blasku i świetności pierwszemu cesarstwu, który rozszarpany, zgnieciony i ciągle nowemi ciosami dręczony, nie ugiął się przecież, nie zginął.

Drugie cesarstwo sympatyzowało z nim jeszcze, ale trzecia republika sympatji tej poderznęła gardło. Tradycyjne: *„Vive la Pologne!"* ustąpiło miejsca nowemu: *„Vive la Russie!"* Francuska republika zrobiła nagłego koziołka i rzuciła się w objęcia ciemiężycielki wszystkiego, co polskie, Rosji. Grzęźnie ona po uszy w tej nowej miłości, nie pomnąc, że dawne jej ideały godniejsze były tradycyj i temperamentu Francji. Śmiałość dawna, dająca jej przodownictwo wśród narodów, zmieniła się w płaskie korzenie się przed moskiewską dziczą, o której poparcie polityka francuska tak wytrwale czyni zabiegi, nie szczędząc najdotkliwszych ofiar z czci narodowej.

Co uczyniliście z Francji, co się z niej stało! Oto okrzyk, jaki musiał ulecieć z ust ostatniego reprezentanta emigracji polskiej z r. 1830. Ależ żyją jeszcze we Francji lu zie i to nie Polacy, rozgoryczeni ową zmianą, jeno rodowici Francuzi, którym przecież owego płaszczenia się już za wiele. Ostrożnie jeszcze ale z godnością i do godności apelując, protestują oni przeciw temu rusofilskiemu *delirium*, które zawróciło głowę prawie całemu ogółowi i nawołują do opamiętania się i zwrócenia z drogi, pełnej upokorzeń. Rumieńcem wstydu płoną, wskazując na lokajstwo, korzące się przed Rosją, chłoszcząc to smutne zapomnienie czci narodowej i podeptanie żywotnych ideałów.

Tu przytacza autor artykułu w streszczeniu głos pani Severine, znany już naszym czytelnikom, — wreszcie zaś tak kończy rzecz swą:

Wobec takich faktów i zjawisk, czyż nie jest uzasadnionym melancholijny zarzut rodowitych Francuzów, że idea odwetu raczej osłabiła Francję przez zdegenerowanie jej polityki, aniżeli pokrzepiła ją; że zgubniejszą nawet stać się może dla tego wspaniałego narodu aniżeli korupcja drugiego cesarstwa? Bo, zdaje się, że Francja nie będzie już mogła powrócić do tej etycznej roli, którą grała tak długo ku swej chlubie, a na pożytek cywilizacji. Zbrodnie, popełniane na innych narodach, już u niej nie budzą oburzenia, jarzmienie ludów słabszych znajduje nawet pewien poklask i poparcie u francuskiej republiki. Smutny to dowód, że Francja świetną swą przeszłość podeptała gwoli mrzonce i że coraz dalej posuwać się będzie po tej śliskiej drodze. Przestrogi najszlachetniejszych jej synów nie osiągną zdaje się celu. Snać zapisano w księdze przeznaczeń, kończy pesymistycznie autor — że z dawnej przyjaciółki i opiekunki męczenników, Francja przedzierzgnie się w przyjaciółkę ich katów...

Korespondencje.

Petersburg 12. listopada.

(Przeciw cudzoziemcom. — Propaganda prawosławna w Ameryce. — Zbrojenia w okręgu warszawskim. — Teatralia. — Sara Bernhardt. — Djabelska opera.)

Znaną jest zaciekła niechęć Rosjan przeciw żywiołom napływowym. Ilustrację jej nową podaje *Nowoje Wremja* w artykule, który ze zwykłą temu pismu perfidją rzuca różne podejrzenia na obcokrajowców, zatrudnionych w przemyśle rosyjskim. Oto, co tam czytamy:

„Czytelnicy pamiętają zapewne wrażenie, jakie sprawiły na społeczeństwie zajścia, które miały miejsce w maju w Łodzi i okolicznych miasteczkach. Byli tacy, co w zajściach łódzkich widzieli echo majowych wypadków europejskich; inni zaś wnioskowali, że tu chodzi, jak zwykle, o zarobki dla robotników, o długość dnia roboczego itd. Dzisiaj dopiero wyświetla się istotna przyczyna tych zajść. Ruch robotników był następstwem oburzającego ucisku, jakiemu ulegali robotnicy miejscowi, pracujący pod dyrekcją zagranicznych werkmajstrów, sprowadzanych z Niemiec i Prus. Werkmajstrowie ci, wiedząc, iż posady swoje zawdzięczają wyłącznie brakowi werkmajstrów miejscowych, starają się wszelkiemi sposobami przeszkodzić zdolniejszym robotnikom w poznaniu tajemnic sztuki. Nadto wychowańcy instytutu technologicznego w Petersburgu nie mają wcale — albo bardzo ograniczony — dostęp do fabryk i to tylko pod naciskiem władz miejscowych.

„„Opowiadano mi — mówił p. Biełow w referacie, odczytanym w Towarzystwie przemysłu i handlu w Petersburgu — o jednym charakterystycznym fakcie, ilustrującym sposób postępowania werkmajstrów zagranicznych. Oto jeden z fabrykantów, którego syn przeszedł nauki praktyczne za granicą, chciał tego syna umieścić w fabryce, a to w celu praktycznego obznajomienia go ze sposobami produkcji fabrycznej. Starszy werkmajster sprzeciwiał się temu; gdy zaś fabrykant urzeczywistnił swe zamiary, werkmajster opuścił fabrykę i zabrał z sobą kilku lepszych podmajstrzych. Wstrzymanie robót we fabryce kosztowało 30.000. Oto dowód zależności fabrykantów od werkmajstrów, a wobec tego czyż można się dziwić, że fabrykanci patrzą przez palce na zachowanie się majstrów względem robotników?""

„Cudzoziemcy zachowują w sekrecie swe wiadomości przemysłowe i nietylko nie udzielają

BIEDNY BOBBY,

(Dokończenie.)

Teraz dopiero zauważyłam okropną bladość jego twarzy i wzrok błędny, przyćmiony, a przelękniona do najwyższego stopnia, rzekłam, zwracając się do Stefana:

— Obawiam się, że p. Gerard jest bardzo chory, zaprowadźcie go do jego pokoju i połóżcie do ciepłego łóżka — a potem rzekłam młodemu człowiekowi, którego wprowadziłam do domu.

— Chodź drogi Bobby, spocznij, sen cię pokrzepi, a jutro będziesz się czuł zdrowszym.

Bobby mej ręki nie przyjął, postępował tylko za mną, aż do drzwi swego pokoju; tam poleciłam go Stefanowi i od tej chwili nic nie pamiętam więcej.

Zbudziłam się jak zwykle, a gdy moja stara, wierna panna służącz weszła do pokoju, pierwszem mojem pytaniem było:

— Jak się ma dziś p. Gerard?

— Droga miss, jakże ja to mogę wiedzieć? Daj Boże, niech się ma jak najlepiej i niech prędko daje o sobie wiadomość.

— Jakto? więc Stefan nic ci nie mówił? P. Gerard zdawał się być bardzo słabym tej nocy. Obawiam się, żeby tylko nie powróciła gorączka.

— Tej nocy? Gorączka...? Przebacz miss, ale nic tego nie rozumiem.

— Jakaś ty nieznośna! — zawołałam zniecierpliwiona do najwyższego stopnia — więc nawet nie wiesz o tem, że pan Gerard przybył tej nocy niespodzianie, że ja sama wprowadziłam go do domu i że Stefan zajął się jego umieszczeniem?

— Dobra kobieta patrzyła na mnie ze zdumieniem.

— Moja droga miss Phoebe, toć wszystko było zapewne snem. Nie mogę wiedzieć, co pani robiłaś tej nocy, ale jestem pewną, że Stefan nie więcej wie o młodym człowieku, jak ja, gdyż przed kwadransem przy śniadaniu rozmawialiśmy o nim i Stefan utrzymywał, że w tych dniach zapewne otrzymamy jakieś nowiny od obydwu panów.

— Ależ to niemożliwe - zapewniałam ciągle, będąc przekonaną, że nie podlegam żadnemu złudzeniu.

Powoli jednak musiałam przecież uwierzyć w rzeczywistość. Kiedy przebiegałam wszystkie pokoje i schody, otwierałam drzwi domu, prowadząc rozmowę ze Stefanem i Bobby, czyniłam to wszystko w śnie głębokim, leżąc na mojem łóżku, przy otwartem oknie, woni kwiatów i blaskach srebrnego księżyca. Takie przywidzenie, uważałam za znak bardzo zły, to też najczarniejsze przeczucia opanowały moją duszę.

Przed okiem matki nie mogłam tego ukryć, opowiedziałam jej wszystko dokładnie, dodając:

— Jestem pewną, że Bobby zginął i że go więcej już nie zobaczę, zginął tej nocy, a dusza jego przyszła mię pożegnać, nie mogąc oddalić się w świat inny bez oznajmienia mi o tem. Dla mnie również teraz nic innego nie pozostaje, jak tylko śmierć.

Słowa te wypowiedziałam łagodnie, ale wnet siły mię opuściły, wybuchłam płaczem, którego zacna moja matka pieszczotami utulić nie była w stanie. Daremnemi były jej tłumaczenia, że zupełnie naturalną rzeczą jest śnić o tym, o kim się ciągle myśli, że moje obawy równie są bezpodstawne, jak bezpodstawnym jest mój sen; wreszcie dodała matka:

— Bóg wszystko w swej ręce trzyma, jest miłosiernym, więc wiarą w zły sen nie trzeba go obrażać za Jego dobroć dla nas, gdyż kiedy dotąd czuwał i nadal nie opuści.

Mądre macierzyńskie przedstawienia uśpiły wreszcie trochę mą boleść, ale jej nie przezwyciężyły a odtąd modląc się, jak zwykle, zwrócona w stronę Plymouth i morza, modliłam się za umarłego...!

V.

Bez żadnych zmian upłynęły trzy tygodnie.

Zboże nietylko zebrane, ale i zmielone zapełniało spiżarnie, a nadchodząca jesień sprowadzała zbiór owoców. Pewnego dnia siedziałam z matką w ogrodzie, obie zatopione będąc w myślach, gdy niezwykły szmer zwrócił naszą uwagę i nim mogłyśmy się domyśleć, co było jego przyczyną, stanął ojciec przed nami. W tejże chwili byłyśmy w jego objęciach.

Ledwie ucałowawszy nas obie, zapytał się, oglądając dokoła:

— Gdzie Bobby?

— Chciałam się właśnie o to zapytać — odrzekła matka prędko.

— Jakto? więc jego tu nie było? — pytał ojciec niespokojnie.

— Nie, od sześciu tygodni nie mamy żadnej o nim wiadomości.

— Boże wielki! — szeptał ojciec — cóż mu się stało?

— Czyż nie był z tobą na okręcie „Thunderer"?

— Nie — odrzekł ojciec — wysłałem go przed trzema tygodniami na zasadzkę dla schwytania nieprzyjacielskiego okrętu, poczem miał zaraz wprost udać się do domu i czekać mego przybycia.

— Co mogło zajść? — pytał wciąż sam siebie.

Ja słuchałam całej tej rozmowy, cierpiąc niewymownie, czekałam z śmiertelną trwogą wyroku okropnego.

— Ach! on zginął, zginął, zginął przezemnie, ja jestem tego przyczyną! — zawołałam w rozpaczy. — Gdybym tego nieszczęsnego listu nie była napisała, byłby dziś tu między nami, a tak pewnie go już nigdy nie zobaczę.

Umilkłam wyczerpana zupełnie na siłach, ojciec zbliżył się do mnie, a podtrzymując me czoło swą silną opaloną dłonią, rzekł:

— Moje dziecię, nie wyobrażaj sobie zaraz ostateczności. Nie ukrywam i ja niepokoju o naszego Bobby, ale nadziei nie tracę, dokąd się nie dowiem czegoś pewnego. Bóg jest dobry, strzegł nas przez cały czas, czekajmy więc cierpliwie, może on jutro powróci.

— O nie wróci on jutro i nigdy nie wróci — odrzekłam z przekonaniem — ja wiem i czuję, że Bobby zginął, tej samej nocy, kiedy ów sen miałam, dusza jego przyszła pożegnać mię na wieki..

W tej chwili dostałam gwałtownych spazmów i odniesiono mię do łóżka.

Dnie mijały jeden po drugim, wiadomości nie było, a niepewność okropna dręczyła moich rodziców. Co do mnie, byłam, jak mi się zdawało, pewną swego przeczucia, że mój drogi, śliczny Bobby czeka na mnie już na tamtym świecie.

Zwyciężyłam pozornie boleść, ukrywając ją starannie w głębi serca, wzięłam się na powrót do „Wieczerzy Pańskiej" Leonarda da Vinci, a haftując z uwagą głowę samego Jezusa Chrystusa, modliłam się zarazem gorąco za mego narzeczonego, nie wierząc wcale w skuteczność mych próśb. Wieczorem czwartego dnia siedzieliśmy smutni w salonie koło kominka, przy ogniu bardziej dla przyjemności, niż z powodu zimna zapalonym, gdy wszedł Stefan do pokoju, a zbliżywszy się do ojca, szepnął mu coś do ucha.

Ojciec wyszedł pośpiesznie, a ja zapytałam:

— Dlaczego mówicie po cichu? Chcę wiedzieć prawdę — rzekłam stanowczo, przeczuwając ostatnią wiadomość o Bobby.

Stefan patrzył na mnie chwilę z żalem, a obracając się do matki, rzekł ze łzami:

— Módlcie się panie, módlcie obydwie.

Padłyśmy na kolana, matka płakała, a ja cisnąc twarz w dłonie, zostawałam przez kilka minut między życiem a śmiercią. W tej chwili wrócił ojciec z oczyma łez pełnemi, a ująwszy me ręce zimne, jak lód, rzekł:

— Miałaś słuszność, Phoebe, tak, moje dziecię, jego już nie ma, Bóg powołał go do siebie.

— I mnie się zdawało, że byłam pewną tego nieszczęścia! O, jakże się myliłam, ogrom mej boleści przekonywał mię o tem! Opowiedz mi ojcze wszystko, jestem dość silną, aby usłyszeć całą prawdę. Ojciec opowiadał:

— Jak wiesz, Bobby otrzymał był misję, tak gorąco upragnioną i pojechał szczęśliwy, by przyprowadzić do Anglji ostatni, wzięty w niewolę okręt. Ponieważ liczba więźniów była większa, więc dla większej ostrożności, kazał ojciec pomnożyć załogę okrętu. Ale i to nie pomogło, gdyż inne były sądy Boże. Francuzi w drodze potrafili się uwolnić z krępujących więzów, rzucili się na załogę, zakuli ją w kajdany, a gdy Bobby na żądanie jednego z francuskich oficerów statku oddać nie chciał, broniąc się z kilkunastoma wolnymi ludźmi, zamordowano go i wrzucono do morza. Okręt, skierowany do brzegów Francji, niedługo do niej szczęśliwie dopłynął, wioząc zabójcę mego ukochanego.

Myśl że biedny Bobby nie ma innego pomnika nad fale Oceanu, dodawała niemało cierpienia do mej niezmiernej boleści.

Po skończonem opowiadaniu dorzuciła moja matka kilka słów, których ja z dumą słuchałam, a które dla mego Bobby wspaniałym są pomnikiem:

— Poległ jak bohater za swą ojczyznę nikt nie powie, że Bobby Gerard był tchórzem.

. . . .

Co do mnie, pozostałam wierną jego pamięci, a dotrzymując raz danego słowa, czekam niecierpliwie dnia, kiedy mi Bóg wreszcie pozwoli połączyć się z ukochanym mym Bobby.

ich robotnikom krajowym, ale rozmyślnie utrudniają im wtajemniczenie się w te szczegóły i wiadomości.

„Oto, dlaczego słowa pp. Biełowa i Ignatiewa, wypowiedziane w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, były tak oklaskiwane przez publiczność. „„Każdy jest gospodarzem w swoim kraju — mówił p. Ignatiew — i Prusy nie pozwoliłyby nigdy na to u siebie, co zrobili Niemcy w Sosnowicach"". „„Czas już przestać bawić się w uprzejmości względem cudzoziemców — ciągnął prezes Towarzystwa — czas już pojąć, że, zachowując najlepsze, a nawet przyjacielskie uczucia dla sąsiadów, musimy bronić przemysłu od wdzierania się doń cudzoziemców, wszędzie, gdzie to poczytamy za potrzebne i konieczne"".

Wylewając jednak łzy nad uciskiem rosyjskiego żywiołu przez napływowy, obcy, Rosja sama stara się wszędzie wcisnąć, gdzie tylko jaki taki znalazłaby dla siebie kącik. Obecnie n. p. zaczyna ona próbować propagandy prawosławia w Ameryce, szczególniej zaś w Chicago. Już od kilku miesięcy rząd rosyjski dał pieniądze na założenie tam cerkwi prawosławnej, zapewne ażeby stworzyć dokoła niej ognisko... szpiegów. Cerkiew założona została pod nr. 13 na Centre ave, a popem przy niej jest jakiś Ambroży Wretia. Nie dość tego jednak Moskalom!... Obecnie idą dalej. Ich biskup prawosławny, jakiś Nikołaj zaczyna objazd misyj (??) prawosławnych w Stanach Zjednoczonych i z San Francisco, gdzie stale rezyduje i gdzie istotnie znajduje się garstka prawosławnych, wyruszył już do Chicago, a stąd myśli się udać dalej w podróż po Ameryce... Po co i za kim, skoro w Ameryce Rosjan nie ma ani na lekarstwo? — odgadnąć trudno; „Jeśli nie przypuścić zamiaru szpiegostwa, — pisze *Dziennik Chicagowski* — jedno jest chyba objaśnienie tej podróży. Oto chęć moskiewsko prawosławnej propagandy pomiędzy grecko-katolickimi Rusinami i Słowakami, dość licznie osiadłymi w Pensylwanji. Nie jest to bynajmniej próżne przypuszczenie.. Ten sam czy też inny jakiś biskup rosyjski przed rokiem zdołał już przy pomocy „rosyjskich rubli" uwieść i nawrócić (!?) na prawosławie jakąś maleńką rusińsko unicką gminę w Minesocie. Dla czego nie miałby próbować czegoś podobnego w Pensylwanji, gdzie jest takich gmin więcej? Głośnemi były niedawno rozterki księży grecko-katolickich w Pensylwanji... Jeden z nich publicznie nawet oskarżał paru innych o skłonność do prawosławia.. Nie chcemy patrzeć na rzecz pesymistycznie. W każdym razie powinniśmy pamiętać, że intryga rosyjska nie drzemie i że prawosławne kościoły w Ameryce nie mogą być budowane inaczej, jak chyba przez rząd rosyjski, a więc celem ich musi być nie co innego tylko propaganda".

Na wewnątrz cała praca Rosji skupia się obecnie około organizacji militarnej, zwłaszcza w nadgranicznych prowincjach.

Korespondent *Nowoje Wremia* z Warszawy przedstawia w bardzo korzystnem świetle stan wojsk rosyjskich i ich pogotowie wojenne w warszawskim okręgu wojskowym. Warto posłuchać, co myślą i piszą Rosjanie o stopniu wykształcenia i zaletach tej najlepszej, najlepiej, zdaniem ich, wyćwiczonej części armji lądowej. „Wojska warszawskie — pisze korespondent *Nowoje Wremia* — chociaż na zewnątrz nie prezentują się może zbyt świetnie, nie mogą się popisać marszem, ale za to celują swą wytrwałością; kawalerja, aczkolwiek nie siedzi może malowniczo na koniach, to jednak dzielność jej doprowadzono do ostatecznych granic, do ideału dobrego kawalerzysty, a jej ataki są znakomite; zdarzało się na manewrach, że jazda szła do ataku przez fortyfikacje. Obecnie i straż pograniczna, cłowa, bierze udział w manewrach, przyzwyczaja się do służby bojowej. Prowadząc nieustanną walkę z przemytnikami, straż pograniczna jest ważną pomocą dla wojsk, jako znająca wszystkie ścieżki w kraju, umiejąca obserwować, rozważać. Sam jenerał Hurko daje przykład i zadziwia wszystkich swą niezmordowaną wytrwałością. On bywa na wszystkich manewrach. Skończyły się dęblińskie — jedzie na inne. Następnie patrzysz, wprawia w ruch kawalerję; po krótkim przestanku zaczynają się pochody zimowe. W obecnej chwili Warszawa jest najsilniejszą twierdzą lądową w całej Rosji, posiadającą najlepszą artylerję. Dzięki poparciu ministra wojny, przebudowa fortyfikacyj warszawskich odbyła się szybko. Fortyfikacje dawnego systemu zmieniono na nowe — betonowe. Dwa łańcuchy fortów, z których pierwszy opasuje cytadelę Aleksandrowską, noszące imiona wielkich książąt, braci cesarza, silnemi pierścieniami opasują Warszawę. Ostrzeliwanie zwrócić się może na wszystkie strony, nie wyłączając samego miasta. Wszystkie udoskonalenia w dziedzinie artylerji i inżynierji wojskowej znalazły tutaj zastosowanie. Ustawiono takie działa i takie lawety, które biją więcej, niż na ośm wiorst."

W stolicy samej niezbyt żywo zajmują się obecnie temi sprawami, bo inny fakt skupia dokoła siebie całą uwagę inteligentnego ogółu. Oto Sarę Bernhardt po jedenastu latach niewidzenia, Petersburg ma zaszczyt znów oglądać. Zainteresowanie to dalekiem jest wprawdzie od entuzjazmu, ale mimo swego chłodu tem silniejsze, że Eleonora Duse stoi jeszcze wszystkim przed oczyma, a laurów, które włoska artystka zdobyła sobie w *Damie kameljowej*, nie zdołała zniszczyć Sara swym występem w tej samej roli.

Dziwowiskiem niesłychanie oryginalnem, ale nie w dodatniem tego słowa znaczeniu, jest wystawiona świeżo opera narodowa Rimskiego-Korsakowa „*Mlada*". Głowa rozboleć może najcierpliwszego słuchacza. Opera ta jest negacją wszelkich zasad muzyki i śpiewu, jest strasznym hałasem muzycznym, mięszającym w nieładzie najjaskrawsze efekta w formie recytatywowej. Tekst nudny o tyle nazwać można oryginalnym, że figuruje w nim cała kohorta djabłów, przemawiających osobną, dla zwykłych śmiertelników niezrozumiałą mową. Fantastyczność opery Rimskiego-Korsakowa sięga stanowczo poza granice zdrowego rozumu.

Stenografja.

(*Słowo na czasie.*)

Za granicą, we Francji, Anglji i Niemczech stenografja jest już prawie w powszechnem użyciu i zastosowaniu nietylko w parlamentach i sądach, ale w urzędach, biurach adwokatów, bankach i t. d. U nas pomimo, że od nastania ery konstytucyjnej podjęto pracę około krzewienia tej pożytecznej nauki — dzisiaj stenografów mamy bardzo niewielu, na palcach policzyć ich można. P. Józef Poliński, profesor, członek komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli stenografji i dyrektor biura stenografów sejmowych, zapewnia nas, że od kilku lat szkoły średnie tutejsze, gdzie ten przedmiot, jako nadobowiązkowy bywa wykładany, nie dostarczają choćby kilku jako tako biegłych stenografów.

Dawniej, kiedy p. Poliński wykładał w tych zakładach, z każdego, a głównie z gimnazjum Franciszka Józefa, wychodziło co roku po kilku lub kilkunastu dzielnych stenografów i z tego materjału dobierał się skład biura stenografów sejmowych. Po trzydziestoletniej ciężkiej pracy około krzewienia tej nauki w kraju, po pracy, połączonej nietylko z nakładem własnych trudów, ale i zasobów materjalnych (na liczne wydawnictwa stenograficzne) ustąpił p. Poliński z profesury, widocznie z krzywdą dla samejże nauki, bo faktem jest, że młodszych, którychby użyć można do pisania w Sejmie, brak, a od dwóch lat nie zgłosił się żaden kandydat do złożenia egzaminu na nauczyciela stenografji. Szczegółów powyższych dowiadujemy się z kwartalnika *Stenograf*, którego zeszyt ostatni na ten rok właśnie wyszedł. *Stenograf* (wydawany również nakładem p. Polińskiego) biada nad upadkiem nauki w zakładach lwowskich, a szczególnie w gimnazjum Franciszka Józefa. Szczupła gartka (50) prenumeratorów *Stenografa* dowie się z ostatniego numeru, również niepocieszającej wiadomości, że z powodu braku poparcia i niskiej ceny prenumeraty, dochody nie pokryły kosztów wydawnictwa i pan Poliński, jeśli Sejm krajowy nie udzieli mu subwencji, wydawnictwo zwinie. Wiemy, że w kraju wielu jest rozprószonych stenografów, dawniejszych uczniów p. Polińskiego — którzy z zamiłowaniem poświęcali się tej nauce i nie powinni teraz dać upaść wydawnictwu, mającemu na celu utrzymywanie ciągłego interesu dla wielce pożytecznej nauki stenografji. Zagranicą, w Niemczech na przykład wychodzi kilkadziesiąt pism perjodycznych stenograficznych, a każde liczy po kilka lub kilkanaście setek prenumeratorów — u nas na całą Polskę wychodzi jedno i to ma pięćdziesięciu abonentów! To dość wyraźne.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski

Czwartek 17. listopada.

Posiedzenie rady miejskiej o godz. 6½ wieczorem.

Teatr: „Lirniczka z Sabaudji" Początek o godz. 7. wieczorem.

Piątek 18. listopada.

Odczyt Wojciecha hr. Dzieduszyckiego w sali ratuszowej o godz. 6. wieczorem.

Teatr: „Fedora." Początek o godzinie 7. wieczorem.

Sobota 19. listopada.

Pierwszy koncert w kasynie wojskowem pod kierownictwem artystycznem p. Ludwika Marka.

Niedziela 20. listopada.

Pierwszy koncert gal. Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem artystycznem p. Rudolfa Schwarca w sali Towarzystwa. Początek z uderzeniem godziny wpół do pierwszej w południe.

Przedstawienie magiczne Józefa Jagodzińskiego w sali „Sokoła" o godz. 8. wieczorem.

Jako dodatek do dzisiejszego numeru dołączamy rysunki nowych monet austro-węgierskiej waluty koronowej. Wobec tego, że już w niedługim czasie nowe te monety zostaną w kurs puszczone, spodziewamy się, iż zrobimy naszym czytelnikom rzeczywistą przysługę, obznajamiając ich już naprzód z podobiznami nowych pieniędzy.

Wiadomości osobiste. Stanisław hr. Badeni wyjechał do Wiednia; wracając, zatrzyma się w niedzielę w Krakowie, gdzie weźmie udział w zgromadzeniu, zwołanem w sprawie wystawy krajowej.

Z życia towarzyskiego. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie, odbędzie się w sobotę d. 19. bm. o godz. 7. wieczorem ślub panny Marji Bartmańskiej, córki Feliksa i śp. Emilji z Torosiewiczów, właścicieli dóbr ziemskich, z p. dr. Janem Skwarczyńskim, komisarzem dyrekcji skarbowej, synem śp. Pawła i Heleny z Gołaszewskich.

W kościele św. Anny we Lwowie odbędzie się dziś o godzinie 6½ wieczorem ślub panny Marji Keller, z panem Władysławem Daszyńskim, adjunktem urzędów podatkowych.

Nekrologja. W d. 13. bm. zmarł w Warszawie powieściopisarz i feljetonista Aleksander Niewiarowski, pisujący w ostatnich czasach pod pseudonimem Aleksandra Półkozica. — Burmistrz miasta Hamburga dr. Karol Petersen, zmarł tamże d. 14. bm. licząc lat 84.

Kalendarz. Czwartek (17.): Salomei P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 18, zachód o godzinie 4. minut 13.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Składki na fundację imienia Kościuszki. W sprawie tej otrzymujemy od jednego z lekarzy następujące pismo: „Wychodząc z zasady, że centowe składki, byłby systematycznie zbierane, mogą w rezultacie stanowić sumę wcale pokaźną, pomimo, że składać się na nią będą jedynie centy — umieściłem w moim ordynacyjnym pokoju puszkę, do której każdy pacjent, któremu bezpłatnie ordynuję, wrzuca jednego centa. Puszkę zamieściłem 1. lipca rb., a 1. listopada złożyłem z niej już kilka zł. na książeczkę oszczędności, z przeznaczeniem całej zebranej w ten sposób kwoty, jak długo tylko zbieranie składek dozwolonem będzie, na fundację im. Tadeusza Kościuszki. Przypuszczam, że w ten sposób zbiorę w każdym razie kilkanaście zł., które w innej drodze nie byłyby wpłynęły na rzecz wymienionej fundacji.

Parę zł., rzecz marna i nie wiele zaważy; gdyby jednak każdy z 700 lekarzy, praktykujących w Galicji, urządził u siebie taką puszkę i tylko 10 zł. zebrał, złożyłyby owe pierwiastkowe centy, wcale pokaźną sumę. A gdyby tak samo postąpił każdy z pp. adwokatów i notarjuszów, a gdyby i w każdym banku umieszczono podobną puszkę i zwrócono uwagę interesentów, ażeby każdy z nich złożył tylko 1 centa, nie więcej. Przypuszczam, że tą drogą zebrałyby się sumy, których wysokości dziś wymienić nie chcę, ażeby w optymizmie moim nie wydać się śmiesznym."

Mianowania. Cesarz nadał radcy dworu w najwyższym trybunale sądowym, Janowi Mathiaschowi, tytuł i charakter prezydenta senatu.

W zapomnienie poszło widocznie rozporządzenie, wydane przez dyrekcję policji, ażeby dorożkarze, począwszy od listopada, używali krytych karetek, które, co prawda, nie są najlepiej skonstruowane, ale za wsze jeszcze podczas słoty są wygodniejsze, aniżeli dorożki z naciągniętemi budami. Dostać się pod taką budę, lub też wyleść z niej, to prawdziwa sztuka. Otóż zwracamy się do policji z prośbą, o przypomnienie dorożkarzom wiadomego zarządzenia, a równocześnie wydanie surowego zakazu używania w nocy do jazdy obdartych dorożek i na pół martwych koni. Jazda w nocy lwowską dorożką jest prawdziwą męczarnią, za którą w dodatku trzeba jeszcze płacić ponad wyznaczoną taryfę, nie chcąc się narazić na awanturę.

Z ulicy. Od dwóch dni mamy śnieg, który, co prawda, w krótkim czasie przemienia się w błoto; jednakże jest nieomylnym zwiastunem będącej już, jak to mówią, za progiem zimy. A jak twierdzą rozmaici „znawcy", zima tegoroczna ma być długa i bardzo ostra, z czego cieszą się łyżwiarze i piękne łyżwiarki. Wobec tego jednakże, iż niewiadomo jeszcze, kiedy mróz do nas zawita i zrobi w mieście porządek, publiczność zwraca się do magistratu z uprzejmą prośbą, o oczyszczenie ulicy Karola Ludwika z błota, które uniemożliwia przedostanie się z ulicy Sykstuskiej na ulicę Kilińskiego. Również przejście z ulicy Kopernika na plac Marjacki jest absolutnie niemożliwe. Jeżeli już główne ulice w śródmieściu w całej długości nie mogą być uprzątnięte, to należałoby utrzymywać w porządku przejścia, łączące boczne ulice.

Lwowscy „Rawaszole." Policja lwowska jest obecnie zajęta wyśledzeniem szajki łobuzów, którzy od dłuższego już czasu podrzucają eksplodujące pudełka. W kronice brukowej nieraz już notowaliśmy, iż na tej lub owej ulicy dał się słyszeć silny wystrzał, przez długi jednak czas nie można było skonstatować, wskutek czego eksplozja powstała. Nareszcie znaleziono taką „maszynę piekielną." Wygląda ona mniej więcej w ten sposób. Do pudełka papierowego przytwierdzona jest flaszka, napełniona jakimś nieznanym płynem gryzącym, do flaszki tej wkładają rurkę szklanną, wypełnioną prochem strzelniczym, a połączoną lontem. Otóż po zapaleniu lontu, pudełko to rzuca chłopak na ziemię i za chwilę powstaje silna eksplozja. Jeżeli to pudełko rzucone jest na ziemię, to przechodniom eksplozja nie grozi większem niebezpieczeństwem, jednakże niewyśledzone dotychczas indywidua rzucają te pudełka na dachy parterowych domów tak w śródmieściu, jak i na przedmieściach. W ten sposób omal że nie wzniecono w ostatnich dniach pożaru w kilku miejscach. Wobec tego, że wybryki te narażają mieszkańców na niebezpieczeństwo ognia, lub też skaleczenia, publiczność powinna przyjść z pomocą organom policji i w razie spostrzeżenia, należy oddać takiego łotrzyka w ręce władzy bezpieczeństwa.

Jubileusz Löfflera. Uczta na cześć prof. Löfflera odbyła się d. 14. bm. w krakowskiem Kole artystyczno-literackiem. Do stołu zasiadło około 50 osób, a w tem gronie była znaczna liczba artystów. Pierwszy toast na cześć jubilata wniósł prezes Koła p. Juljusz Kossak, poczem przemawiał p. Asnyk. Następnie odczytano liczne telegramy i listy gratulacyjne, poczem wiceprezes Koła dr. Zathey wręczył jubilatowi upominek; było to artystycznie wykonane album, na którego górnej okładce znajdowała się dedykacja: „Leopoldowi Löfflerowi Koło artystyczno-literackie w Krakowie i wielbiciele", a wokoło tytuły znakomitych jego obrazów. Całe album zapełnione było fotografiami przyjaciół i wielbicieli Löfflera. Ozdobny adres wręczył jubilatowi p. Stanisław Woyneko-Tomkiewicz, który przemawiał w imieniu wydziału Towarzystwa bratniej pomocy artystów. Dalsze toasty wznosili pp. Umiński, Zawiejski, Tetmajer. W rzewnych słowach dziękował jubilat za tę serdeczną owację, zakończoną toastem dr. Zatheya: „Kochajmy go!"

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Surowica, w powiecie sanockim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była — 1·4°C., najwyższa — 0·8°C., najniższa — 2·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku z północy, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby obniży się do — 4°C., niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 80 proc.; opad śnieg nieznaczny tylko, zresztą pogodnie.

Zniżenie cen jazdy na kolejach państwowych dla uczniów. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1. listopada rb. uczniowie i uczennice szkół ludowych, niższego gimnazjum, niższej szkoły realnej i innych szkół na równi postawionych, dalej frekwentanci wyższego gimnazjum, wyższej szkoły realnej, uniwersytetów i szkół, na równi z niemi postawionych, w razie uwolnienia od całej, lub od połowy opłaty szkolnej, względnie czesnego, mogą korzystać ze zniżenia połowy jazdy kolejami państwowemi, na podstawie odpowiedniej legitymacji, wydanej na przeciąg roku szkolnego. Zniżenie to przysługuje jedynie do jazdy w celu uczęszczania do szkoły. Legitymacje odpowiednie nabyć można w urzędach i na stacjach kolejowych, a legitymacje te mają być potwierdzone przez dyrekcje szkół.

Z obozu radykałów międzynarodowych, *W. Tagbl.* donosi, że temi dniami aresztowała policja wiedeńska dwóch przewódców radykalne socjalistycznego obozu i obaj zostali w ręce sądu karnego oddani. Są to redaktorowie radykalnego pisma *Die Zukunft*, Kajetan Valenci i S. D. Friedländer. Pismo rzeczone, mieniące się „organem niezawisłych socjalistów", wychodzi dopiero od kilku tygodni. Wydano też dotychczas zaledwie 6 numerów, które wszystkie skonfiskowała prokuratorja państwa skutkiem podburzającej ich treści. Ostatni numer opuścił był prasę w dniu 12. bm. i pobieżny jeno przegląd tego, co zawierał, wystarcza zupełnie, aby mieć pojęcie o niesłychanie skrajnym kierunku tego czasopisma i całego obozu. Np. w jednym artykule, apostołującym propagandę czynu, sławieni są owi 5 anarchistów z Chicago, którzy w dniu 11. listopada 1887 zostali tamże straceni. W innym jest mowa o ostatnim zamachu dynamitowym w Paryżu, a rzecz traktuje autor z takiego punktu widzenia, iż władza policyjna widziała się zniewoloną nietylko do skonfiskowana numeru ale ponadto do wytoczenia śledztwa karnego przeciw wydawcy i redaktorowi odpowiedzialnemu rzeczonego organu. Redaktorowie tegoż — jak zapewnia *W. Tagbl.* w dalszym ciągu — utrzymywali żywe stosunki z „niezawisłymi socjalistami" w stolicach zagranicznych, a zwłaszcza z „klubem paryskim", z „londyńskiem stowarzyszeniem komunistycznem ku kształceniu robotników", z „międzynarodowem stowarzyszeniem robotniczem" w Basel, z „klubem socjalistów niezawisłych" w Berlinie i z kilku klubami anarchistycznemi w Nowym Jorku i Chicago.

Dobra Pogrzebów z Przybysławicami i Raszkówkiem pod Ostrowem w Poznańskiem, dotąd w ręku polskiem od lat dawnych, kupuje podobno książę Thurn-Taxis, który tam ma już znaczne majątki.

Córka pułku. Na ślub panny Marji Keksholmskiej przybywa delegacja oficerów austrjackich. Pułk-ojciec bowiem — jak wiadomo — jest pułkiem cesarza Franciszka Józefa.

Rozruchy w Homestead ponowiły się w dniu 13. bm. Popołudniu tegoż dnia bastujący robotnicy rzucili się na Murzynów, zajętych w fabrykach Carnegiego. Przyszło przy tej sposobności do wymiany strzałów rewolwerowych. Zaatakowani stawiali energiczny opór. Ostatecznie jednak musieli ustąpić pod osłoną policji.

Zamach dynamitowy, dokonany świeżo w Paryżu przy ulicy Bons Enfants, jest szósty z rzędu w tym roku. Pierwszy dokonany został 27. lutego; bomba podłożena była przed pałacem Sagan przy ulicy Saint Dominique; portjer pałacu otrzymał wtedy lekkie uszkodzenie, gdyż kawałek żelaza zranił go w prawe oko. Drugi zamach 11. marca w domu l. 136 przy bulwarze Saint-Germain, wymierzony był przeciwko sędziemu Benoit; straty materjalne były znaczne, ale nikt nie był zabity, ani raniony. W tym samym tygodniu w nocy z 15. na 16 marca był trzeci wybuch w pobliżu koszar Lobau; tu również nikt nie doznał szkody. Czwarty wybuch 28. marca przy ulicy de Clichy, cztery osoby ciężko ranne. Piąty wybuch, o wiele groźniejszy, nastąpił 25. kwietnia w wilję procesu Ravachola w restauracji Véry'ego, w której aresztowano Ravachola, przy bulwarze Magenta; dwie osoby zabite, pięć rannych. Wreszcie najstraszniejszy ostatni wybuch, o którym podaliśmy już bliższe szczegóły, spowodował śmierć sześciu osób.

Wielki łańcuch. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej zamierza zimy bieżącej w czasie uroczystych przyjęć występować w łańcuchu wielkiego mistrza Legii honorowej, nieużywanego od czasów prezydentury Mac Mahona. Nie jest to wszakże naszyjnik, wyrobiony r. 1804, wedle wskazówek Napoleona I, a który składał się naprzemian z medaljonów o literze N. i orłów cesarskich, połączonych brzegiem dwoma łańcuszkami. Ten ostatni przepadł wśród zamieszek z r. 1870/71, obecnie zaś istniejący wykonany został za kanclerstwa jenerała Vinoy. Litery N. na medaljonach zastąpiono inicjałemi rzeczypospolitej, orły zaś innemi motywami ornamentacyjnemi. Po raz pierwszy Carnot wystąpić ma w wielkim łańcuchu d. 1. stycznia w czasie przyjęć noworocznych.

Nekrologja. Śp. Teresa Grossowa, o której śmierci donosiliśmy onegdaj, pochodziła z litewskiej rodziny Tolkemitów. Ojciec Daniel Tolkemit, był w służbie b. wojska polskiego, gdzie dosłużył się stopnia kapitana kwatermistrzowstwa. Synowie Jan i Bolesław, brali udział w rozruchach roku 1848 i zmarli na wychodźctwie. Najmłodszy Oktawjusz, służył w powstaniu w roku 1863. Córka Paulina, wyszła za Józefa Kajetana Janowskiego, członka rządu narodowego 1863 roku, zaś siostra jej śp. Teresa poślubiła Adama Grossa, skazanego na wieloletnie wygnanie na Syberji, za udział w związku „Narodu polskiego" Dziwnem zrządzeniem, prócz ojca Daniela, zmarłego w Krakowie w 1869 roku i syna Bolesława, zmarłego w Algierze w 1865 roku, cała liczna rodzina wymiera w ciągu kilku lat ostatnich. I tak: matka Joanna w 1885 roku we Lwowie. Jan, prezes „Towarzystwa Polaków w Londynie" w roku 1890 w Londynie. Paulina Janowska, we Lwowie w 1890 roku. Oktawjusz, w Warszawie 1890 roku, a ś. p. Teresa Grossowa, w dniu 15. b. m. we Lwowie.

Samobójstwo. Antoni Kalinowski, liczący lat 25, parobek u cukiernika p. W., obwiesił się onegdaj rano w piwnicy domu przy ul. Krzywej l. 10. Powodem rozpaczliwego czynu, była obawa przed karą, gdyż właśnie onegdaj rano schwytano go na kradzieży 10 zł., popełnionej na szkodę drugiego parobka. Zwłoki odstawiono do głównego szpitala.

Sekcja artystyczna w „Kole artystyczno-literackiem". Zdawna już chodziły wieści o chęci zsolidaryzowania się artystów, malarzy i rzeźbiarzy lwowskich i utworzenia wspólnego kółka. Inicjatywę jednak kto inny podnosił, a kto inny w czyn chciał wprowadzić. Onegdaj wieczorem, w sali „Koła", zebrali się wszyscy artyści, celem omówienia tej kwestji i ukonstytuowania sekcji. Narady były bardzo interesujące, a wymiana zdań przy doskonałej swadzie niektórych artystów dowiodła, że i ta mała garść ma swoje przekonania, których doskonale potrafi bronić bez poddawania się pod czyjąkolwiek hegemonję. Część artystów przemawiała za tem, aby stowarzyszenie zawiązać po za granicami „Koła" i sprzeciwiała się stanowczo wywodom p. Styki, odmawiając mu wręcz praw inicjatorskich i przemawiania w imieniu kolegów, do czego nikt go nie uprawniał. Druga część artystów przemawiała za pozostaniem

---

19)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

— A więc od jutra zacznę pana uczyć — odpowiedziała Łucja. — Nabiłam sobie tem głowę, że pan musisz mieć ładny głos i że moglibyśmy oboje śpiewać duety. Gotfryd umie wprawdzie śpiewać, ale to jest młodzieniec z gruntu zły, który nie chce nigdy zrobić tego, co mu się mówi.

Komiczne mruczenie było jedyną odpowiedzią Gotfryda.

— Tak jest w istocie, sir, sam to przyznać musisz, że myśli pańskie bujały zawsze gdzieś daleko, gdy z panem cierpliwie przechodziła jaki duet. Jedyną pieśnią, którą pan chętnie śpiewałeś, była stara pieśń myśliwska: „Wieje wiatr z południa" — i tą byłeś pan gotów rozdzierać nam uszy od rana do nocy, gdybyśmy tylko na to pozwolili.

— Tak, jakbym ja kiedy zwracał na to uwagę, co pani pozwalasz — brzmiała odpowiedź Gotfryda.

— Znowu się sprzeczacie, dzieci? — zawołał Raeburne *senior*, zrywając się nagle z krzesła, w którem się mimowoli zdrzemnął.

— Całkiem słusznie, papo. Łucja musi mieć zawsze kogoś, z kim mogłaby rozmawiać, a teraz znalazła już tego „kogoś" — i z temi słowy Gotfryd opuścił szybko pokój.

Rozdział XIII.

W lipowej alei.

Nazajutrz rano Dick, który przez noc całą prawie oka nie zmrużył, wstał bardzo wcześnie i zeszedł do pokoju, w którym zazwyczaj śniadano. Nie zdziwił się wcale, nie zastawszy tam nikogo. Gotfryd bowiem uprzedził go, że w Whitefriars nie kwapią się bynajmniej z wczesnem wstawaniem — postanowił tedy zapoznać się bliżej z ogrodem i pięknym parkiem państwa Raeburne, które dotychczas miał sposobność podziwiać tylko z daleka. Poranek był piękny, słoneczny. Cała natura, odświeżona wczorajszym deszczykiem, zdawała się jakby nowem oddychać życiem. Drew udał się ścieżką, z obu stron obsadzoną krzakami róż, z zamiarem zapuszczenia się w dalsze okolice parku.

Szedł bez myśli, z rękami, głęboko utkwionemi w kieszeniach, aż nareszcie znalazł się w alei lipowej. Ciszy uroczystej nie przerywało nic, prócz śpiewu ptasząt, lub szmeru liści, poruszanych lekkim wietrzykiem.

Teraz nie dziwił się Drew, że Gotfryd tak bardzo kochał swoją ojcowiznę i że Łucja czuła się tu tak szczęśliwą. Wszystkie te przyjemności i uroki można było nabyć za pieniądze i radość przejmowała go na myśl o tem, że teraz jest w możności stworzyć jej to wszystko, bez naruszania jednego szylinga z jej pieniędzy, gdyby tylko ona chciała się zgodzić na przepędzenie z nim reszty życia. Wiedział jednak z drugiej strony, że Łucja nie jest kobietą tego rodzaju, która zadowoliłaby się bogactwem i tem, co za nie nabyć można, gdyby nie chciała, lub co gorsza, nie mogła go tak pokochać, jak on o tem marzył. Nie należy się jednak poddawać zwątpieniu — myślał; z wszystkiego mógł wnioskować, że pierwsze wrażenie, jakie na niej wywarł, nie było złe; mógł nawet mieć pewną nadzieję, bo czyż ona sama nie powiedziała mu, że powinni zostać przyjaciółmi? Bacznie uważał na wszystko, co zaszło między nią a Gotfrydem od wczoraj i musiał przyznać, że do tej pory nie zaszło nic takiego, ani z jednej, ani z drugiej strony, coby uprawniało do mniemania, że stosunek ich w czemkolwiek przekracza poza ramy zwyczajnego stosunku między bratem i siostrą.

Piękny poranek podziałał na niego skutecznie; czuł się teraz o wiele spokojniejszym, a nawet zaczynała się w nim budzić nadzieja.

Chciał już zakończyć swą przechadzkę i powrócić do domu, gdy w dole alei między drzewami ujrzał coś, jakby jasną suknię kobiecą.

— Musi to być jakaś dziewczyna wiejska, albo służąca — pomyślał w pierwszej chwili, ale wytężywszy nieco wzrok w tym kierunku, przekonał się niebawem, że to Łucja. Siedziała na pniu starego drzewa, trzymając w ręce kapelusz, zdjęty z głowy, podczas gdy wietrzyk muskał jej złote włosy, wijące się w bezładzie dokoła twarzyczki. Była widocznie zamyślona nad czemś głęboko, wzrok bowiem utkwiła uparcie w jeden punkt przed sobą. Dick postanowił wyzyskać nadarzającą się sposobność i niepostrzeżony zbliżył się do niej.

— Dzień dobry, panno Łucjo — przywitał ją. — Wczesny z pani ptaszek. Czy może używasz pani rosy porannej, jako środka na piękność?

Zaśmiała się i odwróciła ku niemu głowę.

— Przyzwyczaiłam się codziennie przed śniadaniem przejść się trochę po parku — odparła. — Wuj i ciotka nie są zwolennikami wczesnego wstawania, ale ja przeciwnie... Zanim oni oderwą się od poduszki, urządzamy ze sobą często wspólne przechadzki, nieprawdaż Laddie?

Groźne, przytłumione warczenie było jedyną odpowiedzią na to zapytanie, a zbaczony niem pies, drzemiący dotąd u nóg Łucji, zoczywszy okazałą męską postać Drewa przy jej boku, otworzył szeroko oczy i wyszczerzył ku niemu zęby.

— Co to ma znaczyć, Laddie, ty niedobrego? Zaraz mi zawrzej przyjaźń z panem Drewem — zawołała Łucja. — Wybacz mu pan, — dodała po chwili — on zawsze wobec obcych zachowuje się z początku trochę niegrzecznie.

— Co za wspaniałe zwierzę! — zauważył Drew, głaszcząc równocześnie głowę psa.

— Nieprawdaż! Ja tak się do niego przyzwyczaiłam, że teraz byłoby mi trudno z nim się rozłączyć. Czy pan jesteś także miłośnikiem psów, panie Drew?

— I wielkim, panno Łucjo. W Warnie posiadałem dwa wielkie psy i prawdziwą sprawiło mi przykrość, gdym musiał je tam zostawić.

— Dlaczegoż ich pan nie przywiozłeś?

— Nie mogłem nawet o tem myśleć. Dość już, że państwo mnie tak łaskawie przyjęliście, ale nie mogłem przecież spodziewać się podobnego przyjęcia dla moich psów.

— O, toś się pan grubo pomylił. Gotfryd powinien był pana powiadomić o tem że ta nasza sadyba nosi także miano „kraiku wolności". Co do pana samego zaś, to skoro uratowałeś życie naszemu chłopakowi, mogłeś pan być przekonany, że spotka cię u nas przyjęcie jaknajserdeczniejsze.

— Niech mi pani wybaczy, ale doprawdy nie zrobiłem nic takiego, coby było godne wspomnienia. Każdy na mojem miejscu byłby zrobił to samo. Nie mogłem go przecie opuścić w chwili, gdy słaby i bezsilny wystawiony był na groźne niebezpieczeństwo.

— W oczach pańskich może to być niczem, ale my zapatrujemy się na to inaczej, zapewniam pana. Zapytaj pan cioteczki, co ona o tem myśli — ciągnęła dalej, przybierając poważną minkę. — Ja wiem nadto jeszcze o czemś innem, co pan dla niego zrobiłeś, a co nie każdy na pańskiem miejscu byłby uczynił. On mi się z tem zwierzył. Wiem, w jakim stanie go pan znalazłeś. Wiem, jak go pan odzwyczaiłeś od tego szkaradnego nałogu. Zauważyłam, jak wczoraj przy objedzie pił tylko wodę. Wiem, jak dobrym był pański wpływ na niego, w jak wielu względach użyczyłeś mu pan swej pomocy i opieki.

— A więc Gotfryd czyni panią swą powiernicą? — odezwał się Drew. — Ale prawda, wszak to całkiem naturalne.

— Dlaczego? — zapytała, jakby zdumiona niepomiernie tem twierdzeniem.

— Czyż mylę się — zapytał z uśmiechem — uważając państwa za zaręczonych?

Żywy rumieniec zabarwił jej policzki i zwiesiwszy główkę, odpowiedziała:

— Nie jesteśmy zaręczeni.

— Ale przecież istnieje między państwem pewien układ? — ciągnął dalej niemiłosiernie.

— Nie, doprawdy nie — wyszeptała, wstając z miejsca i wkładając na głowę kapelusz — wprawdzie zarówno on, jak wuj i ciotka, pragnęliby tego, ale..

— Ale pani nie jesteś jeszcze zdecydowaną. Czy tak?

— Zdaje mi się, że już czas na śniadanie — rzekła, pozostawiając ostatnie pytanie bez odpowiedzi. — Chodź, Laddie, musimy się spieszyć.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

4

artystów w „Kole“ i zawiązaniem pod opieką tegoż „sekcji artystycznej“. Członkowie tejże musieliby być naturalnie członkami „Koła“. W dyskusji zabierali głos: malarz Dębicki, Harasimowicz, Makarewicz, Lewandowski i architekt Rawski. Przewodniczył prezes „Koła“ dr. Kubala. Głosowanie nad tem, czy kółko artystyczne ma się zawiązać po za „Kołem“, czy w niem, rozstrzygnęło z a „Kołem“. Prezesem sekcji obrano p. Młodnickiego, jako najstarszego wiekiem wśród rzeszy artystów we Lwowie.

Kronika brukowa. M. D. Fuchsowi skradziono wczoraj z woza, pozostawionego na placu Zbożowym, wiktuały.

Aresztowano wczoraj Marję Rawińską, która skradłszy zegarek jakiemuś jegomości, chciała następnie zegarek ten sprzedać złotnikowi p. Rapsowi.

P. Marji Duszczyńskiej skradziono wczoraj na ul. Grodzickich pugilares z pieniądzmi.

Do pomieszkania Michała Reczyka przy ul. Zamarstynowskiej l. 25, włamał się wczoraj rano złodziej, który skradł puszkę z 37 zł. i suknie.

Składka. Na fundusz imienia Tadeusza Kościuszki: Uczestnicy okolicznościowego zebrania na dniu 5. b. m. u pana Z. Zab. w Muszynie, na ręce p. Adama Hibla 13 zł.

Dla rodziny listonosza Wieliczki P. P. Iwonia 2 zł.

Z „Lutni“. Nadzwyczajne zgromadzenie w celu uchwalenia zmiany statutu odbędzie się w środę dnia 23. listopada b. r. o godzinie 7. wieczorem w sali Lutni.

Biuro Towarzystwa im. „St. Staszica“ zostało przeniesione do domu przy ulicy Sykstuskiej l. 48, I. piętro. Kancelarja Tow. otwarta dla interesentów od godz. 4. do 6. popołudniu.

Z „Gwiazdy“. Na fundusz inwalidów wdów i sierót złożył p. C. K. przyznane mu koszta 3 zł. 25 ct.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po zniżonej cenie **40** ct. (z przesyłką pocztową **45** ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Smigusa“ kosztuje **20** ct. (z przesyłką pocztową) **22** ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz trzeci „Lirniczka z Sabaudji“, operetka w 4. aktach Ludwika Varney'a; jutro w piątek „Fedora“, dramat w 4. aktach Wiktora Sardou.

„Gazeta urzędnicza.“ Otrzymaliśmy drugi numer tego czasopisma, którego sympatyczny debiut powszechne zyskał uznanie. Dwutygodnik ten istotnie dobrze zrozumiał swe zadanie i odda niemałą przysługę stanowi urzędniczemu, jeśli pozostanie wierny celom i metodzie, jakich trzymał się w pierwszych swych dwóch występach.

W numerze świeżo wydanym staranna redakcja, dobre i obfite informacje, wreszcie fachowa gruntowność łączą się w bardzo udatną całość. Nie możemy też pominąć humoru, który w suterenach feljetonowych *Gazety urzędniczej* rozigrał się na dobre.

Gazeta urzędn. wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca. Administracja znajduje się przy pl. Marjackim l. 7.

Humorystyczny kalendarz „Małego Swiatka“, który w tych dniach opuścił prasę przedstawia się bardzo sypatycznie. W pierwszej części obok *calendarium* znajdujemy kalendarzyk historyczny, przypominający dziatwie ważniejsze wypadki z naszej lepszej, samoistnej przeszłości. Dział literacki rozpoczyna Bolesławicz miluchnym wierszem: „Do dziatek“, poczem następuje kalendarz zwyczajów, obyczajów i obchodów narodowych, różne wierszyki, pogadanki, przepisy sztuczek, anegdotki — słowem wszystko, co w takim kalendarzyku znaleść się powinno. Także pod względem typograficznym kalendarzyk nie pozostawia nic do życzenia i jak najlepiej zaleca drukarnię, z której wyszedł.

„Ziemia“, dwutygodnik ekonomiczno-społeczny, rolniczy i handlowy, rozpoczął wychodzić w Krakowie z dniem 10. bm. Pismo to poświęcone będzie prawie wyłącznie tej części spraw ekonomicznych, które dotyczą ziemi naszej; a więc utrzymania jej w swojskich rękach, komasowania, meljoracyj, dopomagania tej części ludu, której posiadłości zbyt rozdrobnione, do powiększania gospodarstwa za pomocą parcelacji i kolonizacji, tudzież poruszy sprawę dzierżaw, które będąc obecnie często w złych rękach, właściciela zwykle do ruiny prowadzą, chociaż z pomiędzy ludu możnaby znaleść wielu uczciwych dzierżawców, którzyby i z korzyścią własną i dla dobra właścicieli, jako dzierżawcy najpierw na średnich, a później na większych obszarach osiąść mogli. Zgłaszający się do administracji *Ziemi* w drukarni Słomskiego i spółki ul. Szpitalna Kraków, otrzymają pierwszy numer bezpłatnie. Cena dwutygodnika tylko 60 ct. rocznie wynosi.

„Swiatełka“, wybornego pisemka dla dzieci, wychodzącego we Lwowie pod redakcją pani Stefanji Kłosowskiej, wyszedł nr. 22 z d. 15. listopada i zawiera: Olga Lisówna, Jesień — Jarema, Za Ojczyznę. — Julian B., Kolumb i Ameryka. — G. Kohn, Nasze wystawy krajowe. — Fr. Szymusik, Opowiadanie z dawnych dziejów. — Z dziedziny wiedzy. — Rozmaitości. — Do rozwiązania itd.

„Lirniczka z Sabaudji“.

(Operetka w 4 aktach; muzyka L. Varney'a; libretto A. Liorata, W. Busnacha i A. Fonteny).

Po pierwszem przedstawieniu tej nowości w repertoarzu naszej operetki, słyszeliśmy o niej sądy dwojakie. Jedni okropnie krytykowali kompozytora, drudzy zaś mieli minę ludzi, niezadowolonych z libretta. Co prawda, przeważająca większość nie popadała w ostateczności i mierząc wartość kompozycji bardzo słusznie skalą zajęcia się nią słuchu i wzroku widza w przeciągu paru godzin spektaklu, a nie konwencjonalnym szablonem, wyszła z premiery wcale zadowolona. Nie zamierzamy bynajmniej bronić librecistów, których, swoją drogą, nie wiadomo po co aż trzech zabrało się do przeróbki znanego dobrze babkom naszym melodramatu p. t. „Sabaudka — czyli błogosławieństwo matki“; powiadamy nawet, że ci panowie nie będą pono w życiu swojem zbierać takiej ilości wawrzynów i luidorów na niwie muzyki scenicznej, jak to było udziałem takiego Scribe'go, później Meilhaca, Halevy'ego, Millauda i t. d. z tem wszystkiem jednak — sądzimy — grzeszy każdy wielką przesadą, kto dajmy na to dla tego, że autorami „Lirniczki“ są Francuzi, przykłada do niej wygórowaną miarę wymogów, i z tego tytułu w czambuł druzgoce tekst onegdajszej premiery. Wystarczy bowiem przypomnieć sobie jeden i drugi tuzin librettów, zwłaszcza niemieckich w operetkach, które dla swoj wartości muzycznej do dziś utrzymują się w repertoarzach wszystkich teatrów, aby z lekkiem sercem módz dać *absolutorium* tej spółce 3-ch za „Lirniczkę“. Żyjemy przecież w czasach niesłychanie nieurodzajnych pod względem względnie nawet dobrej literatury scenicznej, a udały kompletnie dramat albo komedja staje się odrazu w całym cywilizowanym świecie *evénement du jour*, o którym wszyscy mówią i piszą przez długie, długie miesiące. W takiej przeto posusze utworów istotnej wartości, można bezpiecznie być bardziej pobłażliwym i niewymagającym, gdy ostatecznie idzie tylko o... libretto operetki.

Treść „Lirniczki“ zaczerpnięta — powtarzamy — z melodramatu, który w swoim czasie wszystkie sceny obiegał, obraca się około młodej i pięknej sieroty Javotty, która zamiast spodziewanego spadku w gotówce brzęczącej po matce, również lirniczce, zmarłej w Ameryce, otrzymuje starą lirę.

Nieopatrzny bowiem opiekun, *chevalier* de St. Florentin, depozyt sieroty przegrał w karty i Javotta, przez dłuższy czas uchodząca za dobrą partję i mająca rój wielbicieli, znów musi zarabiać na życie jako wędrowna śpiewaczka sabaudzka. Wreszcie do kawalera Florentina bogini gry raz uśmiechnęła się czulej, zdobył garść złota, więc mógł teraz wyposażyć pupilkę, która też wychodzi za wiernego jej wśród wszelakich perypetiów Jacquota.

Fabuła ta, nie obfitująca wprawdzie w momenta silnie dramatyczne i nie obudzająca gorączkowego natężenia uwagi, ubarwiona jest jednak wybornemi epizodami i pomimo czterech aktów tekstu, nie nuży słuchacza. To dosyć.

Jeśli atoli są braki w librecie, to hojnie wynagradza je kompozytor Varney muzyką oryginalną i świeżą, która zaprawdę musi wydawać się dla melomana jakby oaza gwoli wytchnienia i spoczynku na tak rozległej dziś pustyni „walcowo-polkowych“ utworów operetkowych. Każdy akt posiada co najmniej jeden lub dwa i trzy numera głębszej wartości artystycznej, a całość tchnie ową, operetce francuskiej tak właściwą lekkością i wdziękiem. Naszej publiczności, o ile można było zauważyć na premierze i wczoraj, podobały się najbardziej: w I akcie duet Javotty (p. Kliszewska) z Jacquotem (p. Jerzyna) i piosnka pierwsza, zaczynająca się od słów „Porzuć smutek przyjacielu.“ W akcie II.: piosnki Javotty „Siedział sobie stary szpak“, p. Radwan (Hermina) „Ja serce muzykalne mam“ i p. Jerzyny „Choć z wierzchu ja wyglądam jak czart.“ W akcie III. kuplet p. Radwan „Patrzcie, jaką dzisiaj moda“ — dalej duet notarjusza Bellavoine'a (p. Skalski) z flecistą Zefirynem (p. Myszkowsk) i walczyk Justyny (p. Kasprowiczowa). Wszystkie te ustępy oklaskiwano z ogromnym impetem.

Lecz znaczna część sukcesu na dwóch pierwszych przedstawieniach przypada bezwarunkowo na karb naszego wybornego ansamblu, dyrygenta orkiestry w tej operetce, p. Słomkowskiego i energicznej, a umiejętnej reżyserji p. Skalskiego. Zarówno soliści, jak chóry i orkiestra, zasługują na zupełne uznanie. — Sala teatralna była i wczoraj zapełniona, choć to u nas nie zwykło się zdarzać, gdy dzień po dniu afisz teatralny ten sam utwór zapowiada. Wolno z tego wnosić, że los „Lirniczki“ na scenie naszej został ustalony.

Ostatnie wiadomości.

Na posiedzeniu podkomitetu komisji prasowej, odbytem d. 14. bm., dr. Schorn złożył godność członka komisji, z tego powodu, że ta ogranicza konfiskatę prewentywną i nie zgadza się na jego wniosek, aby prewentywną konfiskatę rozszerzyć także na artykuły, naruszające religję. Następnie dr. Jaques przedłożył przez siebie wypracowany projekt reformy ustawy prasowej. W § 2 po przemówieniu Rutowskiego, Pernerstorfera, Forregera i Eima wprowadzono zmianę i obecnie § ten brzmi: Czasopisma perjodyczne nie podlegają opłacie stemplowej. Odnoszące się do tego dotychczasowe rozporządzenia tracą moc. § 3 po przyjęciu niektórych zmian zezwala na wolną kolportaż i powiada, że głośne zachwalanie i rozrzucanie nie może być wzbronione. Długa dyskusja rozwinęła się nad sprawą sprostowań dziennikarskich. Rutowski powiada, że proponowana kodyfikacja wytworzyłaby tylko zawodowych pieniaczy i krętaczy; Foregger bronił projektu. W końcu zgodzono się, aby cały § 4 opuszczono, a w komisji pełnej postawiono wniosek, aby zaniechano proponowanej zmiany. Jaquesowi powierzono wypracowanie sprawozdania z narad podkomitetu.

Na jednem z ostatnich zebrań antisemickich w Berlinie powiedział były pastor nadworny Stoecker, według pism antisemickich, następujące charakterystyczne słowa: „Król nie chciał naszej pracy i zażądał, żebym albo wycofał się z ruchu berlińskiego, albo złożył urząd duchowny. Wybrałem drugą propozycję, gdyż rozbijać głową mur, aby sobie czaszkę skruszyć, tego nie chciałem. Nie możemy pracować w interesie monarchji, kiedy król tego nie chce. Przed kilkoma tygodniami wystosował król telegram do burmistrza berlińskiego p. Zelle tej treści, że miasto Berlin nie mogło zyskać lepszego nadburmistrza. Przyjmuję to słowo z całem poszanowaniem, ale w tych warunkach nie można przecież prowadzić żadnej agitacji monarchicznej. Gdy król człowieka, dla kościoła zupełnie nieprzychylnego, postępowego, nazywa najlepszym i najstosowniejszym, to każdy przyznać musi, że w takich warunkach agitacja monarchiczna jest niemożliwa.“

Nordd. Allg. Ztg. w artykule, polemizującym z *Hamburger Nachrichten*, dowodzi, że reforma wojskowa w niczem nie sprzeciwia się tradycjom Wilhelma I. i Moltke'go; skrócenie służby czynnej w armji do lat dwóch odpowiada dawniejszemu systemowi rozległego urlopowania. Ubytek rezerwy zapasowej zastąpi się sprężystszem kształceniem linji. Nie jest prawdą, aby o losach przyszłych wojen decydowały pierwsze bitwy. Przyszłe bitwy będą ludowemi w całem tego słowa znaczeniu i jako takie, prowadzić się będą do wyczerpania sił. Co do braku podoficerów, w czem Bismark upatruje jedyną wadę dzisiejszej organizacji militarnej Niemiec, to znajdą się oni w dostatecznej sile, jeżeli będą lepiej wyposażeni.

Petersb Wied. donoszą: Emigracja żydów, wzbroniona podczas panowania cholery, dozwolona jest już obecnie. Prąd emigracyjny rozpoczął się już na południu państwa w kierunku Hamburga, resp. Ameryki.

Urzędowa *Tribuna* donosi, w artykule wstępnym, iż gabinet jest zdecydowanym na energiczne wystąpienie przeciw kościołowi. Duchowieństwu ma być zabronione w drodze ustawodawczej udzielanie ślubów kościelnych bez poprzedniego ślubu cywilnego.

Zdaniem półurzędowego *Temps* nie należy wiedeńskiej wizycie carewicza przypisywać żadnego znaczenia. *Siecle* upatruje w niem rozluzowywanie się trójprzymierza.

Rzymski korespondent *Standarda* donosi z specjalnego swego źródła: Pod Crispim przyszło pomiędzy Włochami a Austrją do zupełnego porozumienia tych państw, a nietykalność Włoch ma się odnosić także do Rzymu. Watykan starał się to porozumienie obalić, a gdy wszelkie wysiłki były nadaremne, zażądał dokładnego tekstu ugody pomiędzy Włochami i Austrją. Austrja na to się nie zgodziła. Odtąd Watykan pracuje ze zdwojoną siłą nad rozerwaniem trójprzymierza. Przyrzekł n. p. Watykan Austrji uległość w kwestji kościelnej na Węgrzech, jeśli ona porzuci Włochy. Austrja jednak odparła, że pragnie jak najprzyjaźniejsze zachować stosunki z Watykanem, ale nie może się z nim wdawać w dyskusję w sprawach, które obchodzą tylko trójprzymierze.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 16. listopada. Król rumuński i następca tronu, którzy wczoraj rano tu przybyli, znajdują jak najserdeczniejsze przyjęcie. Prócz wizyt u wszystkich arcyksiążąt, wizytowali obaj także hr. Kalnoky'ego.

Wiedeń 16. listopada. Jak wiadomo, miasto Przemyśl starało się u delegacji uzyskać subwencję na przeprowadzenie robót asanizacyjnych, żądanych przez zarząd wojskowy załatwienie jednak pomyślne tej prośby napotkało na trudności ze strony rządu węgierskiego. Otóż referent tej sprawy, p. Szczepanowski otrzymał teraz od rządu austrjackiego przyrzeczenie, że tenże gotów jest udzielić natomiast subwencji na budowę dróg, kanalizację i wodociągi.

Buda-Peszt 16. listopada. Ministrem spraw wewnętrznych mianowany został Hieronymi. Nowy gabinet przedstawi się sejmowi dnia 21. b m.

Wczoraj zaszły tu dwa wypadki zasłabnięcia i dwa wypadki śmierci na cholerę.

Paryż 16. listopada. W aferze panamskiej polecił minister sprawiedliwości wbrew woli swych kolegów wdrożyć dochodzenie karne przeciw Lesseps'owi i innym członkom zarządu.

Paryż 16 listopada. Rada municypalna uchwaliła dożywotnie pensje dla pozostałych członków rodzin ofiar ostatniego zamachu dynamitowego.

Belgrad 16. listopada. Jenerał Brialmont przebywa w Sofji, gdzie ma przeprowadzić ufortyfikowanie miasta.

Petersburg 16. listopada. *Journal de St. Petersbourg* konstatuje serdeczne przyjęcie we Wiedniu rosyjskiego następcy tronu.

Wiedeń 16. listopada. Główna wygrana węgierskich losów premiowych padła na serję 276, nr. 36. Druga wygrana na serję 4394, nr. 25.

Wiedeń 16. listopada. W radzie państwa rozpoczęła się jeneralna debata nad budżetem. Usposobienie izby obojętne. Jako pierwszy mowca przemawia Kalteneger.

Wiedeń 16. listopada. Król rumuński przyjmował wczoraj po południu na audiencji ministra wojny, szefa sztabu jeneralnego, komendanta korpusu, tudzież hr. Kalnoky'ego, który zabawił u niego przeszło pół godziny. Przed południem oddał król kartę swą w pałacu hr. Taaffe'go. Wieczorem odbył się w Burgu obiad familijny, na którym był cesarz, cesarzowa, król rumuński i następca tronu, arcyksiężna Stefanja, arcyksiążę Karol Ludwik, ogółem 14 osób. Po obiedzie pojechał król rumuński w towarzystwie cesarza do opery, gdzie dawano Masseneta operę „Manon“, a dziś wieczorem będzie w teatrze nadwornym na komedji Sardou „Ćwiartka papieru.“

Praga 16. listopada. Niemiecki *Schulverein* znajduje się w krytycznych stosunkach finansowych. Prezydent stowarzyszenia Weitlof udał się z prośbą o pomoc do kasyna niemieckiego w Pradze. Wczoraj odbyło się zgromadzenie niemieckich mężów zaufania pod przewodnictwem dra Schmeykala, a w obecności Weitlofa, na którem rozbierano sytuację *Schulvereinu* i postanowiono wydać odezwę, wzywającą do poparcia tego towarzystwa i zbierania na rzecz jego składek.

Buda-Peszt 16. listopada. Klub liberalny urządził wczoraj owację Weckerlemu i Hieronymiemu. Gdy przyszli na posiedzenie klubu, wznoszono okrzyki „Eljen“ i składano im gratulacje.

Odessa 16. listopada. Carewicz przybył tu dzisiaj i natychmiast popłynął do Batum.

Petersburg 16. listopada. Dzienniki tutejsze są zadowolone ze serdecznego przyjęcia carewicza następcy tronu we Wiedniu. Dowodzi to, że o Bośnji i Hercogowinie już nie ma co mówić; Rosja ani palcem nie ruszy w tej sprawie. Rdzenią stosunków Austrji do Rosji jest kwestja bułgarska. Skoro Austrja tonem serdeczniejszym przemówi, zaraz głos ten w całej Rosji się rozbrzmiewa. Porozumienie z Austrją jest nietylko pożądane, ale i możliwe; nawet zapaleńcy wojskowi tęsknią za porozumieniem z Austrją. O ścisłem oparciu się Rosji o Niemcy, dzisiaj mowy być nie może. Rosja żąda jedynie, aby się Austrja do politycznych spraw bułgarskich nie mięszała; przeciw sprzyjaniu jej Bułgarom na polu ekonomicznem i przeciw sympatjom Bułgarów dla Austrji, Rosja nic nie ma.

Sofja 16. listopada. Wczoraj odbyło się otwarcie wydziału prawniczego na tutejszej wszechnicy. Rektor podniósł w swojej mowie ten punkt, jako nowy krok do ugruntowania wewnętrznej samodzielności Bułgarji.

Paryż 16. listopada. Przy transporcie rekrutów w Compiegne znieważył jeden z żołnierzy prowadzącego oddział oficera. Powalił go na ziemię wołając: Niech żyje anarchja! Precz z armją! Precz z oficerami! Winnego aresztowano bezzwłocznie.

W Narbonne członkowie muzyki wojskowej odmówili posłuszeństwa swemu kapelmistrzowi nie chcąc wbrew danemu rozkazowi grać na placu publicznym.

Paryż 17. listopada. Podług planu Niclanda, kanał panamski będzie ukończony w przeciągu ośmiu lat. Koszta budowy wyniosą 485,000.000 franków, a kapitał zakładowy nowego Towarzystwa Panamskiego 180,000.000 marek.

Nowy Jork 16. listopada. Jest niemal pewną rzeczą, iż kongres będzie zwołany w marcu, celem przeprowadzenia najbardziej naglących reform w ustawie cłowej.

Bruksela 16. listopada. Po wczorajszym meetingu na rzecz powszechnego prawa głosowania, nastąpiło nieznaczne starcie pomiędzy demonstrującymi na ulicach socjalistami a policją. Pięciu ekscedentów aresztowano.

Bukareszt 16. listopada. Radzie ministrów przedłożono już do zbadania preliminarz budżetu na rok 1893/94, wykazujący dochodów przeszło 190 miljonów franków i tyleż wydatków. Dochody państwowe wystarczą nietylko na pokrycie wszystkich potrzeb, ale nadto można będzie zaprowadzić ulepszenia w rozmaitych gałęziach służby publicznej.

Wiedeń 16. listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 7·67, żyto 6·63; owies 5·93.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 listopada 1892 r.

HOTEL ŻORZA. F. br. Christiani z Trzciany. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Narbutowa z Kołomyi. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Banuert z Gwoździca. J. Rosenstock z Rusiatycza. L. Schiller-Reymond z Buda-Pesztu. L. Kriser z Wełdzirza.

HOTEL IMPERIAL. I. hr. Kronholm z Odesy. I. Chomentowski z Raby. Br. Romaszkan z Horodenki. A. br. Rodich z Podszumlaniec. N. br. Stahel z Królestwa Pol. D. Nanyczko z Tarnowa. E. Schlesinger z Oświęcima. L. Kobylańska z Snowidowa, R. Hein z Reichenbergu. A. S. Deyma. H. Friedlender, K. Schachenhuber z Wiednia. M. Wołowski z Warszawy. P. Dobieschi, H. Holban z Botuszan. I. Głębocki z Żytomierza. A. R. Raciborski z Sambora.

HOTEL FRANCUSKI. M. hr. Dzieduszycki ze Stanisławowa I. Kellermann z Kańczugi. H. Dłuski z Batycza. I. Cheuł z Podwysokiej. A. Zellmayer, I. Aufseser z Wiednia. E. Dudziński z Klicka. O. Ambroziewicz z Pomorzan. S. Skibniewski z Balic. I. Fischer z Wiednia. W. Jaruntowski z Załanowa. M. Preuss z Pragi. I. Gabriel z Czerniowiec. B. Kohn z Wiednia.

C. k. kolej Państwowa
Stanisławów-Woronienka.

Według ogłoszenia zamieszczonego w *Gazecie Wiedeńskiej* (*Wiener Zeitung*) ma nastąpić rozpisanie ofert w celu objęcia budowli podtorowych, nawierzchni i budynków na linji Stanisławów-Woronienka na łasach 1 do 9.

Oferty przyjmuje c. k. jeneralna dyrekcja kolei państwowych we Wiedniu najpóźniej do 15. grudnia 1892. Waranki i inne podręczniki mogą być przejrzane u wymienionej władzy centralnej, jako też w dyrekcjach ruchu we Lwowie i Krakowie i u kierownictwa budowy w Stanisławowie.

NEKROLOGJA.

†
Wanda z Kozyrskich
SOŁTYS
żona rzeźbiarza,
opatrzona św. Sakramentami, zmarła we wtorek 15. listopada b. r. po długich cierpieniach w 17 roku życia.

W smutku pogrążony mąż i rodzina zapraszają wszystkich krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 17 listopada b r. o godzinie 3. popołudniu z domu pod l. 23 przy ul. Piastów na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 15 listopada 1892.

„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 16 Listopada 1892 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	214 —	217 —
„ lwow.-czerniow. jas. ka po 200 zł. wa. w sreb.	242 50	245 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	236 —	240 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	[illegible]
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 86	101 55
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	107 6	108 20
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 15	98 85
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 75	99 4[illegible]
Tow. kred. gal. ziem. 5 proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 4-proc. w. a.	95 80	[illegible]6 50
„ „ „ 4 proc. w. a. los. 41 i pół	94 50	[illegible]5 20
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	99 20	[illegible] 61
„ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	94 —	[illegible]4 70
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. łosc. 5% w. a. w likwid.	— —	— —
„ „ „ 5½% „ „	52 50	55 50
Spółki rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat.	50	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 8[illegible]	105 50
Galic. funduszu propinacyjnego 4½% w. a.	94 60	96 30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 50	[illegible]2 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	— —	— —
„ „ „ II.	101 —	101 70
Pożyczki kraj. 6% w. a.	108 50	— —
„ 4½% w. a.	97 8[illegible]	92 5
„ 4% w. a.	91 75	[illegible]2 45
Losy		
Losy Krakowskie	22 75	24 75
„ Stanisławowskie	29 50	32 50
Monety.		
Dukat cesarski	5 66	5 76
Napoleondor	9 49	9 59
Pół imperjał	9 60	—
Rubel rosyjski srebrny	1 8	[illegible]26
„ papierowy	1 18 ½	18 ½
100 marek niemieckich	58 60	59 1[illegible]

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16 Listopada 1892 r (godz. 2 min. — po południu)	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	55 10	56 40
„ węgierskie banku kredytowego	361 —	358
„ Banku anglo-austrjackiego	152 75	152 10
„ Unionbanku	237 50	234 75
„ kolei Karola Ludwika	215 75	215 60
„ kolei północnej	278 —	279 50
„ kolei południowej (Lombardy)	95 50	96 75
„ kolei państwowej	292 62	298 15
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	244 10	248 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	197 —	197 —
Losy tureckie	—	—
Losy komunalne wiedeńskie	62 —	163 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	173 —	172 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	106 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbe[illegible])	228 50	228 25
Losy regulacji Cisy	—	—
Akcje Banku dla krajów koronnych	226 10	224 90
Renta węgierska złota 4-proc.	112	112 60
Akcje Bankvereinu	1[illegible]4 —	118 75
Rosyjski rubel papierowy	117 —	1[illegible]7 75
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	314 50	31[illegible] —
Renta papierowa		—
Marki		— —
Napoleondory	9 53	9 51½
Berlin, dnia —. Listopada 1892 r (godz. 8 min. 15 po południu)		
Rosyjski rubel papierowy	—	
Akcje austrjackie kredytowe	—	
Akcje kolei Karola Ludwika	—	—
Austrjackie banknoty	— —	
Akcje kolei południowej (Lombardy)	—	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	—

ROZKŁAD POCIĄGÓW
obowiązujący od 1. maja 1892.
(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio-europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

TARG ZBOŻOWY.

Dnia 16. Listopada 1892.

Lwów: pszenica 7·10 do 7·30, żyto 5·75 do 5·90, jęczmień 5·— do 6·—, owies 5·40 do 5·70, rzepak nowy 10·25 do 11·—, groch 6·— do 8·75, wyka 4·50 do 5·—, nasienie lniane 9·80 do 10·75, bób —·— do —·—, bobik 4·60 do 5·25, hreczka 7·25 do 7·75, koniczyna czerwona 62·— do 70·—, biała 60·— do 75·—, szwedzka 62·— do 75·—, kminek 17·— do 17·60, anyż 32·— do 35·—, kukurudza stara 5·50 do 5·60, kukurudza nowa 4·75 do 5·20, chmiel 70·— do 80·— spirytus 11·25 do 11·75. Nowy spirytus na zimowe miesiące 10·— do 10·50.

Usposobienie słabsze, ceny dalszej ulegają zniżki.

Kraków: pszenica biała 8·20 do 8·45, czerwona nowa 8·— do 8·35, żółta 8·— do 8·35, żyto 6·80 do 7·10, jęczmień browarny 6·40 do 7·—, pastewny 5·70 do 5·80, owies 5·70 do 5·90, groch 8·— do 10·50, koniczyna czerwona 63·— do 72·—, biała 75·— do 85·—, rzepak 11·50 do 12·25.

Usposobienie spokojne.

Praga: pszenica czeska 8·80 do 9·25, węgierska 8·90 do 9·15, austrjacka —·— do —·—, żyto 7·40 do 7·75, owies 6·25 do 6·50, soczewica —·— do —·—, groch —·— do —·—, bób —·— do —·—, jęczmień 7·25 do 8·75, rzepak 12·80 do 13·—, olej rzepakowy 31·50 do 31·7.

Budapeszt: pszenica na jesień —·— do —·—, na wiosnę 7·64 do 7·66, kukurudza na lipiec-sierpień —·— do —·—, na maj-czerwiec 4·95 do 4·96, owies na jesień —·— do —·—, na wiosnę 5·60 do 5·62, rzepak na sierpień-wrzesień 11·65 do 11·70. Spirytus 14 — 14·50.

TEATR HR. SKARBKA. — DZIŚ:

Po raz trzeci

Lirniczka z Sabaudji

operetka w 4 aktach A. Liorata, W. Busnacha i A Fonteny. Muzyka Ludwika Varnay'a.

OSOBY:

Javota, córka Fanchony	Pani Kliszewska
Bellavoine, notarjusz	Pan Skalski
Hermina, tegoż żona	Pani Radwan
Zefiryn, flecista	Pan Myszkowski
Grenouillot, sabaudczyk	Pan Kitschman
Jacquott, jego syn	Pan Jerzyna
Kawaler de Saint-Florent	Pan Gasiński
Juljusz, pisarz u notarjusza	Pan Olszański
Justyna, pokojówka u notarj.	Pani Kasprowicz
August, kelner	Pan Taborski
Józef, stangret	Pan Łaskowski
Chalumeau, fiakier	Pan Łomiński
Małgosia, lirniczka	Panna Flach
Teresa, lirniczka	Panna Hendrich
Dama	Pani Czerska
Gość I.	Pan Gamski
Gość II.	Pan Chudkowski
Wieśniak sabaudzki	Pan Kowalski

Jutro w piątek „Fedora“, dramat w 4. aktach W. Sardou.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Plomby ołowiane 1000 sztuk zł. 2·50, kilogram 40 ct. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny (naprzeciw Katedry). 11

Do podróży: kuferki, torby, tłumoczki, neceserv, kocyki, czapki, meszty i t. p. poleca najtaniej *Pawel Langner*, Lwów, ul. Halicka l. 16. 5

Pożyczki hipoteczne i na kredyt osobisty. *Rappaport*, Jagiellońska 17.

RZĄDCA z 20-letnią praktyką, bezdzietny do zaangażowania od Nowego Roku. Adres: Agronom w Dzikowie Starym ad Oleszyce. 911

Biuro prawnicze starosty Reichelta przeniesione zostało pod l. 2. ulica Kilińskiego nad księgarnią Wgo Gubrynowicza. 931

Słucha z Politechniki poszukuje kondycyi w mieście lub na wsi; przyjmie również i inne zajęcie w biurze lub w fabryce. Adres: Lwów, Politechnika Adam

Biblioteka, złożona przeważnie z dzieł francuskich, do sprzedania razem lub częściowo. Wiadomość przy ulicy Mickiewicza l. 2? od 11. do 12. przed i od 4.—6. po południu.

Młoda, dobrze wychowana osoba poszukuje posady do towarzystwa starszej osobie, do dzieci, lub do gospodarstwa, pania domu może też zastąpić we wszystkich jej czynnościach. „Pomyślność" poste restante Lwów. 930

Notarjusz w Rawie poszukuje wprawionego koncypienta. 925

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Kopernika 28. Pokój kawalerski, parter.

Pomieszkanie kawalerskie o 2 pokojach. Wałowa 31, I. piętro. 932

Przy ogrodzie Jezuickim Kleinowska 3, pierwsze piętro, 5 pokoi, balkon, wszelkie przynależytości.

Korespondencja prywatna.

J. B, W. D. Dlaczego nie ma wiadomości tego miesiąca żądają K. W. ten sam adres. 936

Z przełożeniem na inny dzień się zgadzam, lecz zamiast s......i, osus. my łzy biednym. Życie moje niezmienione, pisałem, lecz żałuję, bo jakoś nie wiele znalazłem chęci, a skutku żadnego. Za drogą pamiątkę dziękuję. 985

Wojciech.

Korab. Wszystko moje, odczułam chwilę tę, w której myślałeś o mnie, przeczucie nie zawiodło i dalej czekam na tę jedyną pociechę moją — więcej serdeczniej. — Wszystko jednake, czy wątpisz? cierpienie większe — pustka. Zazdroszczę przejęcia się pracą, a zazdroszczę, bo dla niego. Ja zająć się niczem nie mogę tylko myślą o Tobie. Proszę Cię, nie chciej sam. Ja „mam ich tyle" nie korzystam. Więcej trudno. Bądź spokojny, pamiętaj o Twojej. 937

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Fattnera.